

Jaka szkoła?

Rozważania na temat szkolnictwa muzycznego

Szkołę muzyczną w obecnym kształcie znamy wszyscy.

Dzieci zaczynają swój kontakt z muzyką na egzaminach wstępnych. W każdej szkole są inne formy rekrutacji wypracowane przez daną placówkę. Czasem wystarczy, że dziecko śpiewa piosenkę, wyklaskuje rytm - i na tym egzamin się kończy. Na podstawie tak fragmentarycznego sprawdzianu zapada decyzja, czy dziecko jest uzdolnione muzycznie, czy też nie. A przecież dziecko siedmioletnie niekoniecznie umie panować nad głosem. O ile szansa, że dziecko pozbawione słuchu muzycznego zaśpiewa czysto jest znikoma, o tyle prawdopodobieństwo, że dobrze słyszące zaśpiewa źle, jest bardzo duże. Przez to wiele dzieci zdolnych, ale nie panujących nad głosem i w związku z tym nie potrafiących czysto śpiewać, w czasie kwalifikacji zostaje odrzuconych.

W innych szkołach rekrutacja przebiega na wielu płaszczyznach. Przez kilka dni dzieci przychodzą na kolejne formy sprawdzania ich predyspozycji muzycznych, intelektualnych i predyspozycji do danego instrumentu. Takie badanie uzdolnień dziecka daje dużo pełniejszy obraz, jednak i tutaj zdarzają się pomyłki. Zapominamy, że każde dziecko rozwija się w innym rytmie i to czy w danej chwili potrafi się skoncentrować, czy wypowiedzieć jest sprawą indywidualną, i nie świadczy o faktycznych uzdolnieniach muzycznych.

Jeśli już dzieci i ich rodzice przejdą szczęśliwie przez procedury kwalifikacyjne, to jak zapamiętają swój pierwszy kontakt z muzyką w szkole? Czy będzie to radość, ciekawość, chęć tworzenia i realizowania swoich marzeń przez muzykę?

Ale zobaczymy, co się dzieje dalej.

Jeśli dziecko jest już uczniem szkoły, to szkoła oczekuje od niego, że będzie wybitne. Kształcimy przecież wyłącznie solistów. Tylko po co? Przecież z prostej statystyki jasno wynika, że wybitnych wirtuozów jest zaledwie kilku w skali kraju. Cała reszta to zwykli muzycy orkiestrowi. Ich przede wszystkim powinniśmy przygotowywać do zawodu, to znaczy uczyć gry w zespole. Ktoś może powiedzieć, że pianiści nie grają w orkiestrach. To prawda, ale za to akompaniują, grają w zespołach kameralnych. Wszyscy, niezależnie od instrumentu na którym się uczą grać, powinni być kształceni w kierunku gry zespołowej. Żeby muzykowanie nie było zmorą, lecz przyjemnością.

A ludzie, którzy pomimo uzdolnień muzycznych chcą wybrać inny zawód? Dla nich też powinno się znaleźć miejsce w szkole muzycznej. To oni przecież w przyszłości będą odbiorcami koncertów, którzy nie zadowolą się byle jakim wykonaniem. Ideałem byłoby, gdyby również amatorsko grali, choćby "u cioci na imieninach". Na Zachodzie ogromnie popularne jest domowe muzykowanie. Urodziny babci, imieniny cioci czy wujka są okazją do koncertu. Wówczas bliższa i dalsza rodzina oraz znajomi przygotowują koncert. Grają jak umieją i bywa, że skład instrumentalny jest bardzo nietypowy. Ale czy to przeszkadza komukolwiek z muzykujących? W czasie takich koncertów wszyscy znakomicie się bawią. Muzykowanie sprawia radość zarówno wykonawcom, jak i słuchaczom.

Czy szkoła muzyczna w polskim wydaniu, kształcąca wyłącznie profesjonalistów, solistów, wirtuozów, przygotowuje do muzykowania?

Regularne egzaminy i przesłuchania już od pierwszej klasy działają stresująco na dzieci. Często tak bywa, że uczeń jest postrzegany przez pryzmat ambicji nauczyciela. Wykonuje wtedy wygórowane, za trudne programy, co odbiera mu radość z muzykowania na rzecz zmagania z przerastającymi go problemami technicznymi i ze zrozumieniem formy. Nie każdy uczeń jest wybitnie zdolny. Najzdolniejszych przygotowujemy do konkursów, pokazujemy ich w licznych audycjach szkolnych. Ale uczymy wszystkich. Nie możemy też mierzyć sukcesów uczniów według tych samych kryteriów. Dla zdolnego ucznia sukcesem będzie kwalifikacja do konkursu. A dla przeciętnego ucznia, dla którego nawet udział w eliminacjach szkolnych jest nieosiągalny? Czy mało zdolny uczeń nie ma prawa do sukcesu i nie zasługuje na uznanie za to, że dzięki pracy lubi i chce grać dalej, mimo, że wybiera inny zawód?

Praca często jest żmudna i nie zawsze od razu przynosi efekty. Jednak ukończenie szkoły przez mniej zdolnego ucznia z oceną dobrą lub bardzo dobrą uważamy za największe sukcesy nauczycielskie. Przyzwoity dyplom przeciętnego ucznia przynosi nam też znacznie więcej satysfakcji, niż oczywisty sukces wybitnie uzdolnionego.

Jaka jest szkoła muzyczna to zależy od pedagogów, którzy w niej uczą. Procedury awansu zawodowego otwierają przed nauczycielem możliwość realizowania swoich celów dydaktycznych nie tylko przez przygotowanie uczniów do konkursów i podwyższanie trudności programów. W tym momencie koniecznością jest, by nauczyciel wykazał się własną inicjatywą i wprowadzał w życie szkoły indywidualne programy i pomysły, dzięki którym szkoła może przybrać nowy kształt. Na przykład bardzo pomocne może być prowadzenie praktyk pedagogicznych dla uczniów szkół średnich. Już we wczesnym wieku wykształca się u praktykanta umiejętność pracy z uczniami, a w przypadku dalszego kształcenia w kierunku muzycznym, uczeń posiada już pewne doświadczenia pedagogiczne, co pomaga mu w późniejszych studiach i pracy dydaktycznej.

Prowadzenie lekcji w obecności praktykantów stanowi również doskonały bodziec dla samokontroli nauczyciela. Obecność praktykanta wymusza na nauczycielu dokładne rozplanowanie problemów poruszanych na zajęciach, przyjrzenie się swojej pracy oczami trzeciej osoby.

To wszystko wpływa na dostosowanie programu do możliwości ucznia i mobilizuje nauczyciela do szukania pomysłów by zainteresować go samodzielnym i zespołowym muzykowaniem. Może to być nauka podstaw improwizacji czy też wprowadzenie elementów kameralistyki.

Przepisy programowe są bardzo elastyczne. Od nauczycieli zależy, czy absolwenci szkoły swoje świadectwa schowają na dno szuflady, a nuty oddadzą do biblioteki i będą szczęśliwi, że zamknęli jakiś etap w swoim życiu, do którego już więcej nie wrócą, czy też ukończenie szkoły będą traktowali jako uzyskanie umiejętności do rozwijania zainteresowań muzycznych.